

Jestem

Każdego dnia czerwca i każdego dnia lipca, gdy już słońce znika za horyzontem i niebo przestaje być niebieskie, a staje się gwiazdziste (jak noc u Van Gogha), wybieram się na wycieczkę w niedaleki zagajnik. Jest to niezwykle miejsce, które zwłaszcza w noc świętojańską nabiera magicznego uroku. To tam właśnie zdarzyło mi się poznać osobę, która obróciła moje życie o sto osiemdziesiąt stopni.

Świetliki szalały w najlepsze, wabiąc się nawzajem słabymi światełkami i to znikając mi z oczu, to pojawiając się znów tuż przy mnie. Las o godzinie dziesiątej wieczorem zawsze miał dla mnie coś z fantastycznych opowieści o wszelkiego rodzaju smokach i duchach- to tam właśnie, z latarenką, kartką i wiecznym piórem, siedząc na swoim ulubionym drzewie (a nie było się łatwo na nie dostać!), napisałem swoje pierwsze opowiadanie. Szedłem znajomą ścieżką już chyba po raz setny- do dzisiaj mogę się tam przechadzać z zamkniętymi oczami- gdy do moich uszu dobiegł stłumiony przez dywan jesiennych liści (których nikt nigdy nie sprząta i sprzątać nie będzie) odgłos nierównych kroków. Osoba, która szła moją ścieżką była albo pijana, albo bardzo cierpiąca- słysząc to było w nieregularności stawianych kroków- wobec czego postanowiłem skryć się na razie bezpiecznie między drzewami. Dzięki czarnej bluzie nie było możliwości, żeby ktokolwiek mnie zobaczył. Wyjdę- myślałem- kiedy zobaczę, że to nie alkoholik, ani psychopata- zresztą, nawet gdyby mnie dojrzał, mam przy sobie nóż, co nie? Pokrzepiony tymi myślami nastuchiwałem dalej. Kroki powoli stawały się coraz cichsze, coraz rzadsze i coraz mniej regularne. Wreszcie ustały zupełnie, po czym dobiegł mnie cichy szloch. Podszedłem bliżej, starając się zachowywać jak najciszej. Serce biło mi jak szalone i myślałem, że każdy w promieniu dwudziestu kilometrów mnie słyszy- na szczęście tak nie było. Kontynuowałem powolne poruszanie się pod osłoną drzew i nocy, aż wreszcie zobaczyłem go- siwego staruszka, którego tży błyszczały w świetle księżycy. To nie mógł być pijak, więc wyszedłem na ścieżkę, chcąc pomóc mu jak najszybciej.

Gdy staruszek mnie zauważył, na jego twarzy zobaczyłem nieopisane zdumienie.

-C-co pan tu robi? – wyjąkał.- S-skąd pan się tu wziął?

-To nie jest w tej chwili ważne- odpowiedziałem- ważniejsze jest, co się panu stało. I czy mógłbym jakoś pomóc.

Mój rozmówca westchnął ciężko i zaczął opowiadać:

-Może pan wie, może pan nie wie, ale prowadzę nieopodal antykwariat. Nazywa się „Ocalić od zapomnienia”, jak w tym wierszu Gałczyńskiego, tylko że zamiast serca i chmurności oczu ocalałem książki. A przynajmniej staram się ocalić, bo w ostatnim czasie jest coraz gorzej. Ostatnio mój pomocnik wyjechał na dwa miesiące do Stanów odwiedzić swojego chorego ojca. Sam nie daję rady z tym wszystkim, więc chyba będę musiał zawiesić interes. A co ja będę wtedy robił, skąd wezmę pieniądze na życie?

-Hmm... Myślę, że będę mógł panu pomóc...

Nazajutrz rano siedziałem już w fotelu obitym czerwoną skórą, w schludnym gabinecie Marcina Iwańskiego, jak zwał się staruszek. Podczas nocnej rozmowy wiele dowiedziałem się o historii tego antykwariatu- działał już od 1918 roku, chroniąc zapomniane woluminy przed zniszczeniem. W latach PRL-u schował się w podziemia i można tam było znaleźć tomiki Herberta czy Miłosza. Gdy po 1989 antykwariat mógł znów zaistnieć w świetle prawa, miał już naprawdę pokaźne zbiory- można tam było znaleźć Kochanowskiego, Norwida i Mickiewicza, ale także Orwella czy Tolkiena. Liczba książek ukrytych w tym jednym miejscu była naprawdę ogromna i jedna osoba nie mogła poradzić sobie z taką ilością literatury. Zresztą, sam antykwariat był urządzony w świetnym stylu- przywoził na myśl stare księgarnie z baśni swoimi szafami wypełnionymi po brzegi całym wachlarzem powieści, jednocześnie posiadał miejsce, w którym można było po prostu usiąść i coś przeczytać. Stała tam nawet mała fontanna z wodą błyszczącą od słońca przyjaźnie zaglądającego zza okna, zza którego rozciągał się widok na uroczy ogródek. Rosły w nim młode brzoźki i stare dęby, jak również (w symetrycznie ułożonych klombach) bratki, fiołki i niezapominajki. Właściciel zawsze powtarzał, że przyroda sprzyja skupieniu, a sam antykwariat- jak mawiał- nigdy nie miał służyć zbijaniu fortuny, lecz zapoznaniu innych ludzi z bogactwem literatury.

W gabinecie rozmawialiśmy o tym, co będę musiał robić w pracy. Głównie chodziło o porządkowanie książek (jak w bibliotece), ale również obsługiwanie klientów czy dbanie o ogródek. To ostatnie szczególnie mi się spodobało, gdyż ogrodnictwo było moją pasją po muzyce i literaturze. Gdy przyszło do podpisywania umowy o pracę, pan Marcin wyciągnął dumę antykwariatu- wieczne pióro- które należało ponoć do samego twórcy Śródziemia- Tolkiena. Powiedziałem wtedy słowami Fausta:

-„Trwaj chwilo, jesteś piękna...”- jakbym nie podpisywał umowy o wakacyjną pracę, lecz cyrograf.

Starzec widocznie zrozumiał aluzję, bo uśmiechnął się lekko i rzekł:

-Chyba jeszcze nie wyglądam jak diabeł, prawda?

-N-no... Jeszcze nie...- wyjąkałem...

I tak zaczęła się moja praca w antykwariacie „Ocalić od zapomnienia”.

Pierwszy dzień, szczęśliwie dla mnie, nie obfitował w klientów- miałem zatem czas, żeby dokładnie poznać otoczenie. Dzień zacząłem od poszeregowania alfabetycznie kilkudziesięciu książek fantasy- przy okazji znalazłem kilka tytułów do przeczytania. Dalej musiałem podlać rośliny, bo już od paru dni z nieba nie spadła ani kropla wody. Później usiadłem za biurkiem, wyjąłem „Rok 1984” Orwella by nie znużyło mnie wypatrywanie miłośników książek i czekałem. Wtedy zadzwonił dzwoneczek zawieszony na drzwiach i do pomieszczenia wszedł zgarbiony, dziwny młody człowiek- miał czarne włosy, które od kilku miesięcy nie widziały zapewne grzebienia, był chudy, a w jego spojrzeniu widoczna była niesamowita inteligencja. Powiedział do mnie cicho i z lekkim zdziwieniem w głosie (może dlatego, że często tu przychodził, a mnie widział po raz pierwszy?):

-Mógłbym się tutaj rozglądnać?

-Oczywiście- odpowiedziałem- gdyby pan czegoś potrzebował, proszę pytać.

Mój klient odszedł w labirynt regałów, a ja znów przystąpiłem do lektury. Po dziesięciu minutach przyszedł, niosąc ze sobą stos około dziesięciu książek. „Po co mu tyle tego?”- pomyślałem. Ale nic, skasowałem je wszystkie, on zapłacił i poszedł. Tego dnia miałem jeszcze dwóch klientów, ale żaden z nich nie zakupił już tylu książek.

Następnego dnia nie było właściciela, w związku z czym, gdy znów przyszedł do mnie ów dziwny klient, znów kupił dziesięć książek i znów wyszedł bez słowa, wywiesiłem tabliczkę z napisem „Zaraz wracam” i postanowiłem pójść za nim. Ciekawiło mnie, na co mu tyle książek? Minęliśmy parę uliczek i doszliśmy do ciekawie zbudowanego domku- drewnianego, ale podmurowanego, jak pisał Mickiewicz o dworku Sopliców. Wtedy on zatrzymał się w drzwiach, obrócił się i powiedział:

-Dlaczego mnie śledzisz?

Włosy stanęły mi dęba. Nie mógł mnie widzieć, nie odwracał się ani razu!

-A-ale skąd wiedziałeś?! Nie odwróciłeś się ani razu!

-Tak... Może nie było cię widać, ale było cię doskonale słychać. Każdy człowiek ma trochę inny sposób chodzenia...- zamurowało mnie. Czyli jego inteligentnie wyglądające oczy nie oszukały mnie.-W każdym razie, dlaczego mnie śledzisz?- kontynuował.

-Ach, po prostu byłem ciekawy, po co ci tyle książek...

-Ciekawość to pierwszy stopień do piekła... No cóż, wchodź.

Gdy przekroczyłem próg chatki, cóż... Byłem, delikatnie mówiąc, zaskoczony. Podłogę i szafki całkowicie wypełniały książki. Zauważyłem, że większość traktowała o różnych truciznach.

-Pomagam policji w śledztwie.- powiedział, widząc moje zdumienie.- Paskudne morderstwo. Przy okazji, jestem Cyprian.

-Marek- przedstawiłem się.

Byłem totalnie skonfundowany tym, że ktoś w tak młodym wieku już rozwiązuje zagadki kryminalne. Cóż, mój nowo poznany przyjaciel zostawił mnie w tym stanie i poszedł po herbatę i ciastka. Po chwili pojawił się z moimi ulubionymi ciasteczkami i z moją ulubioną herbatą (czekolada z nadzieniem truskawkowym i herbata z pomarańczą i imbirem). W sumie to nie chciałem wiedzieć, skąd on znał moje gusta kulinarne, ale...

-Widziałem, co tam podjadasz w antykwariacie...

...źródło informacji okazało się bardziej prozaiczne niż sądziłem.

Rozmawialiśmy długo- wtedy i zawsze, kiedy się spotykaliśmy. Głównie o literaturze, ale też o wielu innych sprawach. Moje pytania o śledztwo, o którym wspomniał na początku naszej rozmowy, zbyt stwierdzeniem, że jest tajne. Dowiedziałem się natomiast, że on, podobnie jak ja, kocha Orwella i martwi się, że współcześni politycy nie traktują „Roku 1984” jako przestrogi, lecz jako poradnik. Był ciekawy, kiedy powstanie nasz polski odpowiednik Ministerstwa Prawdy. Sam- jak mówił- próbował coś napisać, lecz to kompletnie nie nadaje się do czytania... Może pokaże mi kiedyś swoje opowiadania. Kto wie? Rozmawialiśmy o tym, czym dla nas jest historia, ojczyzna, wiara... To nie jest tak- często powtarzał- że ja lekceważę znaczenie tych pojęć. Widzę, że wielu ludziom pomagają uporządkować wartości, ale... Ja mam swój umysł- mogę wymyślić własnego Boga i własną ojczyznę. A historia... Na historii powinniśmy się tylko uczyć... Nie zgadzałem się z nim w tych kwestiach- byłem mimo wszystko sentymentalnie przywiązany do starego, dobrodusznego Boga i Matki Polski... - Sentymenty- burzył się, gdy mu o tym mówiłem.- A po co to komu? Kochał muzykę Kaczmarskiego i angielski duet- Simon and Garfunkel. W sumie dziwiło mnie jego upodobanie do muzyki lat 60. i 80. Często podczas naszych spotkań brał gitarę i zaczynał tym swoim smutnym głosem śpiewać:

*Jak tu wrywać murom zęby krat,
Gdy rdzą zacieka cegła i zaprawa?
Jakże gnijącym gruzem grzebać stary świat,
Kiedy nowego nie ma czym- i na czym- stawiać?...*

Nie potrafiłem go zrozumieć- i nadal nie potrafię, mimo tak wielu spotkań- zupełnie jak wielu innych ludzi, których Cyprian spotyka każdego dnia. Jest po prostu zbyt inteligentny. I... nie wiem czemu, ale przykro mi z tego powodu... Rozumiem, że jego nikt nigdy nie zrozumiał- i, niestety,- nie zrozumie. Ale... mimo tego, to podczas wielu rozmów z nim czułem, że naprawdę Jestem. Mimo tego wszystkiego, co dzisiaj złego dzieje się na świecie, czuję, że przy nim w pełni i naprawdę Jestem. Jestem przez duże J. I za to- z całego serca- chcę Cyprianowi podziękować, więc (jeśli kiedykolwiek to przeczytasz, przyjacielu), chyba po raz pierwszy w życiu pragnę szczerze i z całego serca podziękować. Za to, że jesteś i za to, czego mnie nauczyłeś. *Au revoir, mon ami.* Do zobaczenia niedługo.

Pan Kleks
Junior